

Tadeusz Ulewicz

Stanisławowi Pigoniowi podzwonne (1885-1968)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 3, 193-196

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Ulewicz

STANISŁAWOWI PIGONIOWI PODZWONNE /1885-1968/

Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, we środę dnia 18 grudnia ub.r., około godziny szóstej wieczorem, zmarł w Krakowie prof. Stanisław Pigoń. Odszedł tak samo, jak żył: spokojnie, poważnie a dojrzałe, w swoim stylu - po gospodarsku, od dawna bowiem przygotowany i rzetelnie też dopracowujący spotkanie, którego oczekiwał. Równocześnie jednak, zwłaszcza dla patrzących z daleka, odchodził właściwie nagle. Najdosłowniej bowiem wprost od biurka, pracowitego biurka profesorskiego, gdzie jeszcze na kwadrans przed śmiercią pisał pierwszy rozdział nowego studium tekstologicznego o trzeciej części "Dziadów", w związku z przygotowywaną do wydania podobizną Mickiewiczowskiego brulionu. Swym charakterystycznie opanowanym, bez śladu drgnienia czy niepokoju, równym a zarazem okrągłym piśmem humanisty położył właśnie ostatnie zdanie: "Czas podać o nim /tj. o tekście/ bliższe wyjaśnienia", odłożył pióro i wstał na chwilę. W drugim pokoju powiedział jeszcze do Profesorowcj, że bardzo dobrze się czuje. W chwilę później - nie było go wśród żyjących.

Odejście Stanisława Pigionia to zarazem, niestety, zamykanie się jednej z ostatnich już, tak niepospolicie barwnych i twórczych kart kultury polskiej okresu odzyskiwania, a następnie umacniania niepodległości. Kart zapisywanych niezmordowanie przez dobrych kilka pokoleń pracowników, w danym bowiem wypadku od czasów Młodej Polski, poprzez dwudziestolecie międzywojenne oraz dobę zmagania drugiej wojny światowej - po schyłek naszych lat sześćdziesiątych. To równocześnie szczególnie

dzisiaj dla nas bolesny ubytek jednego z nielicznych już świadków arcydzieł atmosfery uniwersyteckiej Krakowa z okresu jeszcze autonomii galicyjskiej, w klimacie tak niepospolitej wówczas kultury umysłowej środowiska, wypracowanej rzetelnie trudem ludzi generacji Tarnowskiego, Morawskiego, Pawlickiego, ale także Lutosławskiego czy Creizenacha, z młodszych Chrzastowskiego czy Windakiewicza. Pomiędzy trzymającą się uparcie tradycją naukową pozytywizmu a nową, urzekającą poetycko aurą literacko-artystyczną modernizmu, na tle rozwichrzonych a tak bardzo niebawem ważnych prądów oraz fermentów polityczno-ideowych stulecia, przygotowujących mimochodem kadry działaczy i parlamentarzystów przyszłemu Sejmowi Rzeczypospolitej.

Nie miejsce tu ani sposobność, ażeby się rozwodzić nad stratą, jaką ze zgonem Stanisława Pigońa poniosła nasza polonistyka, a z nią dziedzina wiedzy o literaturze i w ogóle humanistyka. Przedwcześnie również, ażeby w pośpiechu - po niedawnym zwłaszcza ujęciu syntetycznym, jakie mu w sześćdziesięciolecie "służby" narodowej poświęcił poprzedni tom "Rocznika"¹, a przed ukazaniem się przygotowywanego w Krakowie tomu wspomnieniowo-materiałowego - oceniać znaczenie Profesora w dziejach polskich badań historycznoliterackich względnie w kulturze naukowej okresu. Doraźnie natomiast chcemy uprzytomnić parę tylko faktów bardziej może indywidualnych, wymykających się niekiedy uwadze osób patrzących z zewnątrz.

Po pierwsze więc chyba to, że nauce polskiej, w szczególności zaś polonistyce, ubył autorytet niepospolicie c z u j n y i t w ó r c z y, na który zawsze można było liczyć i który też ciągle mnóstwo przeróżnych spraw, zwłaszcza takich czy innych kłopotów naukowych, załatwiał w sposób niezawodny a dyskretny. Pomimo bowiem pozorów emerytalności i wyraźnie już nie dopisującego od kilku lat zdrowia /ależ nawet w tzw. leżący piątek Profesor obłożony był tekstami i pracował na wpół leżąc!/. Stanisław Pigoń czynny był wręcz zdumiewająco

¹ Cz. Z g o r z e l s k i, "Sześćdziesiąt lat służby profesora Pigońa". "Rocznik" T-wa Literackiego im. A. Mickiewicza, t. II /Warszawa 1967/, s. 111-122; to samo, w sposób odpowiednio przystosowany, pt. "Stanisław Pigoń /1885-1968/". "Tygodnik Powszechny" |r. XXIII/Kraków 1969/, nr 8/1048/, z dn. 23 lutego 1969, s. 1-2.

i pracowity niezmordowanie. A równocześnie ileż to listów w sprawach bardzo nieraz trudnych wychodziło stale spod jego ręki, ileż niewidocznych dziś recenzji wydawniczych /dla IBL w Warszawie, dla "Ruchu Literackiego" i Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Krakowie, nie mówiąc już o niemal codziennych przysługach osobistych/, wreszcie zaś licznych pomysłów z inicjatywą naukowo-badawczą, rozrzucanych tak hojnie w latach zwłaszcza emerytalnych i w zakresie głównie literatury romantycznej oraz poromantycznej! Nie było bodajże spraw polonistyczno-literackich, które by go w jakiś sposób nie obchodziły, a dopowiadać nie trzeba, że niełatwo i nieprędko przyjdzie się nam oswoić z jego brakiem.

Po drugie, jakkolwiek Stanisław Pigoń nie był nigdy postacią miejscową tylko, krakowską, to przecież niewątpliwie k r a k o w s k i e właśnie ś r o d o w i s k o n a u k o w e poniosło z jego odejściem stratę najcięższą. Uniwersytet Jagielloński bardzo zubożał - oświadczył na wiadomość o zgonie Profesora jeden z jego młodszych kolegów na Wydziale, od niedawna zresztą tak samo już na emeryturze/Witold Taszyc-ki/. Dla polonistów zaś, w szczególności dla macierzystej tu Katedry Historii Literatury Polskiej U.J., przejmowanej przezzeń ongiś z rąk Ignacego Chrzanowskiego - ubył nie tylko ktoś niezastąpiony, kogo się musiało czcić jak ojca, ale równocześnie ostatni też profesor dawnej polonistyki międzywojennej oraz b.więzień obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, następnie znów jej odnowiciel w latach 1945² i późniejszych, który pozostawił po sobie pamięć szczególnie jasną i zobowiązującą.

I wreszcie, po trzecie, z odejściem Stanisława Pigońa odszedł zarazem w przeszłość największy z pewnością znawca Mickiewicza, a bodajże w ogóle poezji oraz literatury polskiej czasów romantyzmu, jakiegośmy kiedykolwiek dotychczas posiadali. Niezrównany znawca-analitik i badacz źródeł, nie syntetyk pokroju Kleinerowego, ale właśnie badacz realiów i szczegółów, uczony o olbrzymiej wiedzy oraz dorobku przede wszystkim tekstoznawczym, wtapiany nieraz bezimiennie przez lat przeszło sześćdziesiąt w skarbiec wiedzy o polskiej kulturze

² Przy współdziałale wówczas Juliana Krzyżanowskiego i in.

literackiej wieku zwłaszcza XIX i doby zmagania o niepodległość, które też znał na wylot i opanował arcywszechstronnie. Analitycznie, drobiazgowo a krytycznie, z wnikliwością przy tym nie zrównaną, ale i z ogromną także pokorą badacza-wywiadowcy, pracującego niestrudzenie dla prawdy o ludziach i rzeczach, w rozumieniu dosłownym formuły ślubowania doktorskiego, składanego tak uroczyście w Uniwersytecie Jagiellońskim: "non sordidi lucri causa nec ad vanam captandam gloriam, sed ut lux humani ingenii magis eluceat".

Miał zaś prof. Pigoń w tym kierunku i talent szczególny, i niewątpliwe chyba powołanie, umacniane przez całe życie poczuciem obowiązku społeczno-narodowego oraz usilnie wyrabianym, głębokim uwrażliwieniem etycznymi pracowitością wyjątkową. Już Chrzanowski podziwiał jego pamięć i nauczył się ufać bez zastrzeżeń jego dokładności filologicznej. Jako uczo-ny imponował przy tym żywością swoich zainteresowań badawczych i znakomitą do końca sprawnością umysłową. W wieku lat osiemdziesięciu kilku potrafił przecież czytać i pisać bez okularów, jedynie tylko mocno przytępiony słuch /spadek po kilkuletniej służbie frontowej w artylerii, potęgujący się z wiekiem/ oraz, w latach ostatnich, stosunkowo już niepewne i powolne poruszanie się, związane po trosze z zakłóceniem zmysłu równowagi - hamowały dawniejszą żywość i usłużność. Ongiś mieć jednak musiał świetne zdrowie i wręcz niepożyte siły fizyczne, którymi skądinąd zagospodarować umiał rzetelnie. Średniego wzrostu o mocnej, wręcz atletycznej budowie ciała i zdrowych nerwach, opanowany w ruchach i wypowiedziach wygłaszanymi swoistym, tak dlań znamienym, głębokim basem, niekiedy może nazbyt głośno /wynik przytępionego słuchu/ - był postacią w wysokim stopniu niepospolitą. Dla tych, którzy mieli szczęście zetknąć się z nim bliżej, pozostanie na zawsze osobowością niezapomnianą i niepowtarzalną.